Nr. 16. (l. b. Nr. 59) Lwów, 15 marca 1914. Tom III



DWUTYGODNIK MŁODZIEŻY POLSKIEJ.
PISMO URZĘDOWE
ZWIĄZKOWEGO NACZELNICTWA SKAUTOWEGO.

Cena pojedyńczego numeru 20 h. = 20 fen. = 20 kop. = 30 cent. = 8 cent. am. Prenumerata roczna 4 kor. = 4 mrk. = 4 rb. = 5 fr. = 4 s. 2 d. = 1 dol. Cena ogłoszeń: 1/8 strony 10 K.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca. Adres redakcji i administracji: Lwów, ul. Sokoła 7. Godziny urzędowe od 6 do 8 wieczór.

Pojedyńcze numery nabywać można w większości galicyjskich księgarń i biur dzienników. Prenumerować można tylko wprost w administracji (pieniądze przekazem lub osobiście).

Testament Sokoli dha śp. Alfreda Burzyńskiego.

»Rozporządzenie ostatniej woli.

»W dniu mojej śmierci majątek mój nieruchomy, składający się z dwóch domów, t. j. przy ul. Słowackiego l. 18 i ul. Ormiańskiej l. 22 we Lwowie, ma być przy sprzyjających warunkach zrealizowany, jednakowoż nie niżej jak za łączną sumę jednego miliona koron.

»Po spłaceniu długów hipotecznych, bo wekslowych wogóle żadnych nie mam, otrzymana gotówka ma być użyta na cele skautowych kolonii wakacyjnych.

»Fundusz ten obciążam obowiązkiem wypłacenia ośmiu tysięcy (8.000) koron na rzecz mojej rodziny, t. j. matki mojej Antoniny i sióstr Heleny, Józefy, Agnieszki Burzyńskich, jako dożywocie. Kapitał do wysokości tych odsetek stanowić będzie na razie fundusz żelazny kolonii skautowych polskich.

»Po wygaśnięciu obowiązku dożywocia, ma być użyty podobnie jak i reszta osiągniętej nadwyżki na zakupno obszarów pięciomorgowych na wieczystą własność kolonii skautowych.

»Pola te mają być nabywane w okolicach podgórskich, w pobliżu lasów i rzek, nasłonecznione i suche, możliwie w obrębie obszarów dworskich. Pola te będą stanowić teren letniego pobytu poszczególnych bractw skautowych w formie obozowiska.

»Bliższe szczegóły urządzenia i organizacyi pozostawiam Szanownemu Wydziałowi »Sokoła-Macierzy« we Lwowie.

»Z urządzenia domowego dzieła sztuki, sprzęty, przedmioty i obrazy starożytne przekazuję na własność Muzeum narodowemu na Wawelu w Krakowie.

»Szanowny Wydział »Sokoła-Macierzy« we Lwowie wraz z Najprzewielebniejszym ks. biskupem Bandurskim, Wpp. dr. Zygmuntem Markowskim, prof. Akademii wet. we Lwowie, jego bratem dr. Józefem Markowskim, prof. Uniwersytetu lwowskiego i dr. Zygmuntem Hołobutem, prokura-

torem sądu karnego we Lwowie upraszam i mianuję wykonawcami mej woli.

»Niech to będzie ku pożytkowi kochanej Ojczyzny.

We Lwowie, dnia 5 lutego 1914.

Dr. Alfred Burzyński.«

Ojczyzna mówi...

Oto jest ziemia, która na twoją
W życiu wygodę oddana.
Zawsześ ją winien kochać, jak swoją:
Z krwią jest twych przodków zmięszana.

Te rozrzucone wkoło mogiły,
Są stare groby twych braci;
Kto dla Ojczyzny tak poległ miły,
Życia swojego nie traci.

Jam jest Ojczyzna! i nie dość tego,
Że się nazywasz mym synem:
Masz mi poświęcić siebie całego
I nie mazać się złym czynem.

Gdy cię zawołam w moim ucisku,
Do wspólnej z bracią roboty,
Niechaj kto inszy biegnie dla zysku,
Tobie nadgrodą twe cnoty.

Choćby po twoim najlepszym dziele,
Zawsze o sobie sądź mało;
Nie myśl, jak dla mnie zrobiłeś wiele,
Lecz co ci zrobić zostało.

A gdy nie będzie można wypłynąć,
W upadku mego godzinie,
Jam aż natenczas powinna ginąć,
Kiedy ostatni z was zginie.

Gryzonie.

Ta najliczniejsza grupa ssaków, dzieli się na bardzo wiele rodzin, a w każdej znajdujemy obfitość rodzajów i gatunków. Wszystkie one posiadają jeden nadzwyczaj charakterystyczny typ uzębienia: mianowicie w każdej szczęce istnieje para zębów przednich (siekaczy), mocno wydłużonych, nadzwyczaj ostrych, które mogą ciąć wszystko, jak najostrzejsza stalowa brzytwa. U wielu gryzoni są to jedyne zęby na przedniej części szczęki; zające i króliki mają jeszcze po jednej parze malutkich ząbków w górnej szczęce, zaraz za tą parą dużych przednich. Trzonowe są umieszczone zupełnie w tyle, nigdy niema ich więcej nad sześć (czasem cztery), a kłów niema wcale. Gryzonie mają przeważnie po pięć palców na przednich łapach, na tylnych cztery, nawet trzy. Zwierzęta z tej rodziny nie są nigdy wielkie. Liczba ich niesłychana, płodność wielka; mnożą się z tak wielką szybkością, że ostatecznie stają się plagą. Wszystkie prawie żywią się roślinami, szczury jednak i myszy mają wyraźny pociąg do mięsa.

Wiewiórki. Zamieszkują wszystkie prawie okolice strefy umiarkowanej; obfitują w nie Włochy i kraje zwrotnikowe. Wszędzie są lubiane; pomimo, że możnaby im to i owo zarzucić, są to jednak na ogół zwierzęta mało szkodliwe. Większość żywi się orzechami i pestkami owoców; gdy nadarzy się sposobność, wypijają ptakom jaja, a w Kanadzie, w czasie silnych mrozów, podchodzą do żelaznych pułapek, łakomiąc się na mięso, służące za przynętą. Wiewiórka ruda wraz ze swemi najbliższemi krewniaczkami należy do najzgrabniejszych przedstawicieli wszystkich zwierząt, umiejących łazić po drzewach. Ciągnąc za sobą puszysty ogon, przebiega ona lasy, przeskakuje z gałązki na gałąź, z drzewa na drzewo; jużto spuszcza się po pniu na dół, już to pnie się ku górze z przedziwną łatwością i szybkością. Są to prawdziwe akrobatki świata zwierzęcego. Wiewiórki łączą się w pary na całe życie; urządzają sobie doskonałe mieszkania, zbudowane z liści, mchu i małych gałązek. Z tych tworzą wiewiórki najpierw rodzaj platformy, następnie wyścielają je starannie i nad nią budują daszek. Ze wszystkich mieszkań zwierząt ssących mieszkanko wiewiórki jest najbardziej zręczne, doskonale zbudowane i nieprzepuszczalne dla deszczu. W gniazdku tem rodzą się w czerwcu małe; pierwszy rok spędzają pod opieką rodziców, dopiero na następną wiosnę urządzają sobie oddzielne mieszkanie. Zimę spędzają w dziuplach. Kolor rudawy jest nadzwyczaj pospolity u wiewiórek. W krajach zimniejszych (u nas) robią sobie zapasy zimowe w różnych miejscach, do których później trafić nie mogą; lecz większą część zimy spędzają uśpione. Można je łatwo oswoić i trzymać w ogrodach, lepiej jednak zostawić je na swobodzie. Zawziętym nieprzyjacielem wiewiórek, zwłaszcza młodych, jest kot.

Suseł. Pomiędzy wiewiórkami a susłami i świstakami niewielka zachodzi różnica.

Ostatnie tracą zdolność drapania się na drzewa, a rozwijają umiejętność zakopywania się w ziemi. Wesołością zbliżone do wiewiórek, mają ruchy bardziej uroczyste i nie oddalają się wcale od swych nor. Susły żyją koloniami, celują w wygrzebywaniu nor na poczekaniu, z nadzwyczajną szybkością; przy wejściu do tych nor mają zwyczaj siedzieć, wyprostowane na tylnych łapach, z okiem zwróconem na nieprzyjaciela. Przed pójściem na spoczynek wynoszą ze swej nory suchą trawę, która im służyła za pościel, i robią nowy zapas świeżej, tnąc ją na dość krótkie kawałki.

Świszcz zwany alpejskim, żyje u nas w Tatrach. Jest to jedyny ssak ciepłokrwisty, zamieszkujący strefę śnieżną; nory jego nie znajdują się nigdy niżej, jak 2 lub 3 km. nad poziomem morza. Łączą się świszcze po 5—15 sztuk i tworzą kolonie. Nory mają bardzo głębokie; chowają w nich zapasy trawy, którą tną w sierpniu i suszą na słońcu. Wychodząc z nory, stawiają jednego na warcie; wartownik ostrzega innych o zbliżaniu się nieprzyjaciela. Małe (4—6) rodzą się w czerwcu; futerko ich zrazu niebieskawo-szare, nabiera potem barwy brunatnej. Odmianę świszcza zwaną **bobakiem**, spotyka się w stepach od Dniepru do Kamczatki.

Bóbr. Bobry są najwięszymi gryzoniami na półkuli północnej. Dawniej pospolite. Wytępiono je prawie zupełnie dla cennych futer. U nas można je jeszcze spotkać, zwłaszcza na Polesiu. Ciało jego grube i krępe, jest przystosowane do przebywania w wodzie. Szeroki i płaski ogon jest pokryty w znacznej części łuską; palce nóg tylnych spięte błoną. Nogi przednie, opatrzone ostrymi pazurami, pomagają zwierzęciu grzebać się w mule i służą do przytrzymywania materyału w czasie ciesielskich prac bobra. Ciało ma pokryte sierścią gęstą, lśniącą, barwy brunatnej.

Przebywają bobry nad brzegami wód, grzebiąc w nich sobie nory z dwu otworami, z których jeden prowadzi na ląd, drugi zaś pochyłym kurytarzem pod wodę. Praca inżynierska bobrów ma na celu utrzymania jednolitej głębokości wody, w której żyją. Budują w poprzek rzeki groble i tamy, które wznoszą i wzmacniają dotąd, aż poza tą budową utworzy się obszerny staw. »W Leonardslee (hrabstwo Sussex, gdzie Z. S. Leder trzymał bobry przez 10 lat), pierwszem staraniem bobrów było utworzenie sadzawki na strumyku. W tym celu wybudowały groblę. Miejsce było wybrane starannie. Młody dębczak, rosnący na brzegu, służył im za punkt oparcia w robocie, gdyż oprócz kilku bardzo dużych, ścięły wszystkie drzewa, w obrębie terenu pracy rosnące, a drzewko przy brzegu pozostawiły nietknięte. Grobla miała 12 m długości i była 1·65 m wysoka. Bobry budowały ją gruntownie z olch, wierzb, modrzewi i innych drzew o pniach prostych, ciętych na kawałki 1 i $^1/_2$ metrowe. Kora starannie zdzierana, służyła za pożywienie dla budowniczych. Cała ta budowla była silna i trwała«. Później wybudowały poniżej drugą, jeszcze większą groblę, ścinając przytem buk na 12 m wysoki. Pracę tę wykonało 5 bobrów. Żyją one też w Ameryce północnej gromadnie całemi osadami.

Koszatka. Podobna trochę do wiewiórki, trochę do myszy, należy do największych śpiochów wśród zwierząt. To wskazuje, że żywią się prawie wyłącznie owadami, których w zimie znaleść nie mogą. Koszatka śpi tak długo, że mogłoby się zdawać, iż życie z niej uszło; w czasie snu jest zimna, jak zwierzę martwe, a oddycha wolno, prawie nieznacznie. Trevor-Baltyc jest zdania, że gdyby ją nagle ogrzać i obudzić w zimie, zwierzątko przestałoby żyć po paru minutach.

Chomik pospolity, znany dobrze w Europie, jest przedstawicielem grupy szczurów, opatrzonych torebką policzkową, która służy im do przenoszenia żywności. Ogromnie ciekawy i żarłoczny, ma opinię chciwca i samoluba. Zwierzęta te rozmnażają się obficie (w jednym pomiocie do 18 małych). Młode po piętnastu dniach są już zupełnie zdolne do kopania jam. Nora leży w znacznej głębokości; dzieli się na izbę mieszkalną i śpiżarnię. Prowadzi do niej korytarz pionowy, a do wyjścia służy drugi zbudowany ukośnie. W tej norze zbierają chomiki zapasy na zimę, którą przesypiają, budząc się często. Szkodliwe bardzo, niszczą $^1/_4$ część zboża. Napadają też na mniejsze ssaki. Futerka z wierzchu jasne, żółtawo-brunatne, spodem czarne, czego u innych ssaków nie można spotkać. Bardzo odważnie broni swej nory. Widziano go rzucającego się do nozdrzy koniowi, który nadepnął jego norę.

Nornica jest blisko spokrewniona z chomikiem. Uszy mniej wydłużone, pyszczek więcej tępy, oczki mniejsze, ogon krótszy. W dzień siedzi w norze, ogryza-

jąc korzonki roślin uprawnych; wyrządza przez to olbrzymie szkody. **Nornica wielka** zwana też szczurem wodnym, podobna ze sposobu życia i prac podejmowanych do bobra, żyje nad wodami, porosłymi trzciną i sitowiem. W nocy można słyszeć chrzęst łamanej trzciny.

Dzielni chłopcy.

Skaut umie pomagać sobie i drugim; gdy trzeba, nawet publiczną pływalnię urządzi.

W hrabstwie Derby, w Anglii środkowej, leży małe miasteczko Eastwood. Jest ono dosyć nieszczęśliwie położone, bo zdala od rzeki, a tylko kanał łączący dwie rzeki, znajduje się w bliskości.

Władze miasteczka nie chciały urządzić kąpieli, z powodu wielkich kosztów, więc w czasie lata mieszkańcy zmuszeni byli kąpać się w brudnych i stojących wodach kanału, co powodowało wiele chorób, a nawet wypadków śmierci.

Dzielna tamtejsza drużyna skautowa wpadła na pomysł wykopania basenu do kąpieli w pobliżu przepływającego tam potoku, który sam przez się był nieodpowiedni do kąpieli.

Otrzymawszy pozwolenie od władz miejscowych, chłopcy raźno wzięli się do dzieła. Właśnie wybuchł strajk w miejscowej kopalni węgla. Chłopcy skorzystali z tego, pożyczyli sobie narzędzi a nawet starego konia, który również z solidarności strajkował, i praca się rozpoczęła.

Nie była ona miłą, bo deszcz lał ciągle, a grunt był grzązki i przemokły. Jednakże w krótkim czasie powstał basen, głęboki na 3 do 7 stóp, szeroki na 30 stóp a na 80 stóp długi. Teraz trzeba było pomyśleć o sprowadzeniu wody i urządzeniu, a koszta tego miały wynosić 200 funtów st. czyli 4.800 koron.

Dzielni chłopcy i teraz rąk nie opuścili, lecz składali i zarabiali w rozmaity sposób; zdołali w ten sposób zebrać 112 funtów czyli 2.688 koron. Energia ludzka skierowana w jednym kierunku, podbija i skłania do współdziałania. Znalazł się więc wnet pomocnik; resztę dołożył zarządca kopalni węgla. Pływalnia została dokończoną.

Basen napełnia się każdej nocy wodą z potoku, a obok basenu są urządzone tusze. Dzieci z całego miasteczka chodzą tam na naukę pływania, a dorośli zawiązują już kluby pływackie.

Przyznacie, że ten „dobry uczynek“ udał się skautom angielskim w zupełności.

A może myślicie, że energia polska jest podlejszego gatunku od angielskiej?

Zawisza Czarny z Garbowa.

I.

Z kończącym się wiekiem XIV-ym zachodziło słońce dla doby rycerskiej.

W XII i XIII wieku kwitnęło rycerstwo wspaniale, pełnym blaskiem świecąc w postępie ludzkości. Było wyrazem najszlachetniejszych dążeń i formą najpiękniejszą, w jakiej dzielność i cnota zachodniej Europy umiała się wyrazić.

Z wiekiem XIV-ym inne myśli zaczynają się budzić, inne uczucia rozpierają piersi ludzkie. To, co dotąd było doskonałe, traciło swą treść, a zatrzymując formę, narażało się nie tylko na skostnienie, ale i na gwałtowne zwalczanie i na szyderstwo. Nie poszczędził takiego zdrowego szyderstwa zamierającemu w treści i kostniejącemu w formach rycerstwu wiecznie pamiętny Miguel de Cervantes Saavedra z Alcala de Henares, podając o wiele później (bo w w. XVI) brylant najczystszej wody, sławną opowieść o ingenioso hidalgo Don Quijote de la Mancha.

Ale w w. XIV-ym tylko bystrzejsze umysły widziały zbliżający się prędko zmierzch rycerstwa. Inne już drogi, inne widnokręgi majaczyły się w głowach; ludzkości za ciasno już było w owym niewielkim w istocie świecie, jakim był ówczesny świat chrześcijański.

Jakież były granice jego w wieku XIV-tym? O całej półkuli świata ziemskiego nikt nic nie wie, bo odkrycie Ameryki przez Leifa, syna Eryka, w VIII wieku poszło w niepamięć w gorączce wojen krzyżowych.

Azya kryła się w baśniach, powinięta w tajemnicę, której nie odsłoniły raporty dwóch mnichów-Polaków*), którzy otrzy-

*) Byli to Jan Karpino, towarzysz Św. Franciszka Serafickiego, i Benedykt, Polacy, Franciszkanie. Podróż odbyli w 1246 r. z polecenia papieża Innocentego IV. Sprawozdanie tych Franciszkanów Polaków pobudziło Kolumba do szukania ziemi wielkiego Khana wprost przez morze.

mawszy poselstwo od Ojca Świętego do Wielkiego Mogoła, nie wahali się spełnić poruczonego sobie obowiązku, śmiało zapuszczając się w przepastne krainy Azyi, matki zgrozy.

Afryka znana była tylko z pobrzeży północnych, na których zagasły ogniska cywilizacyjne krzyża, a Europa obejmowała ziemie od Atlantyku po Polskę, która, wedle słów papieża Innocentego VI, leżała in finibus christianitatis, in frontario infidelium. Już Litwa, nawet Polakom (Długoszowi), zdała się krajem, owioniętym mrokiem nocy, gdzie zima 10 miesięcy trwać miała, a latem słońce nie zachodziło za widnokrąg. Cóż mówić o dalej jeszcze leżącej Moskwie, okropnym kraju bez słońca? Cóż o dalszych krainach, w które myślą nawet, bez przeżegnania się trwożnego, nie zapuszczał się zachodnio-europejczyk?

Niewielki był świat Europy XIV w.; tym bardziej więc chciały rozszerzyć jego granice umysły śmiałe, ludzie dzielni i przodem kroczący. Z tych myśli powstały wielkie podróże, które zdumionej Europie odsłoniły tajemnicę Ameryki i Indyi; z tych wysileń śmiałych badawczego ducha powstała nowa filozofia, nowy układ społeczny; a powstać miały nowe religie, nowe państwa, nowe narody.

Wszelkie zmiany w społeczeństwach idą łącznie z rozkładem; z wydobyciem na wierzch przedewszystkiem mętów i mniej dojrzałych, lżejszych części. Stare cnoty i zalety, nieśmiertelny dorobek ludzkości, są wtedy czasowo zalane przez nowe, szumne i prędko toczące się fale wszelakiego »postępu«; są zalane, ale nie giną; gdy spłyną wody zalewu, wychylają się znów, w nowej wiosennej szacie, aby na nich porosło nowe zboże, żywiące ludzkość.

Tak było i ze światem rycerskim. Ze zmianą w ludziach, usuwa się on coraz bardziej w cień. Lżejsze pierwiastki brały czasowo górę, spełniając swoje zadanie dziejowe. Cnota rycerska ginęła; niepotrzebną się już być zdawała myśl wielka i szlachetna. Mówi o tem słynny minnesenger Piotr Suchenwirt, dworzanin, sługa i przyjaciel Wilhelma rakuskiego, narzeczonego ongiś tej, która nawróciła Litwę i otworzyła wrota potędze Polski.

»Ginie honor, a wstyd się zwiększa — żali się on: przyzwoitość i skromność nikną; zdrada znajduje licznych zwolenników; prawda milczy; dobroczynność i wierność nie istnieją; sprawiedliwość rozbita; rycerstwo uprawia lichwę, psując żydowskie rzemiosło, a przyjaźń nie wytrzymuje żadnej próby...«

Już we współczesnej Suchenwirtowi zachodniej Europie, nie było miejsca dla Ryszarda Lwie Serce i dla Goffreda de Bouillon, króla jerozolimskiego. Rycerstwo wypełniające przedtem całe życie kulturalnego świata zachodnio-europejskiego, zostało przeniesione na dalekie południe Europy i na wschód odległy; tam jeszcze pełniło służbę swoją, walcząc o honor i interes chrześcijaństwa, jak określano wówczas cele rycerskiej służby.

Czemże bowiem było rycerstwo, jak nie służbą chrześcijańską w walce z nawałą pogańską i mahometańską? Dawne żołdactwo, służące za złoto sile brutalnej i egoizmowi jednostek, wyznające waleczność gwałtu i swawoli — zmieniło się w ż o ł n i e r s t w o c h r z e ś c i a ń s k i e; uzyskało cel wzniosły i szlachetny, służby nieosobistej Chrystusowi i bliźnim, i odrodziło się.

Już do wojen krzyżowych powstają liczne szeregi rycerstwa; jak wszystko, co niosło Europie wyższy stopień rozwoju, powstało rycerstwo w kraju romańskim, we Francyi, stamtąd szerząc się po Hiszpanii i po Włoszech; stamtąd wpływając na barbarzyńskie Niemcy; stamtąd z Normandami przenikając do Anglii.

Już to rycerstwo świeckie wysoko się wznosi ponad przeciętną wartość i moralność, zachowując charakter i cele wojskowe. Rycerz miał być: »odważny, dzielny, szlachetny, pełen wiary i poddania się Bogu; gorąco i wiernie kochający wybraną serca swego; wydobywający oręża tylko w obronie sprawiedliwości, wdów i sierót...« Ale dopiero wojny krzyżowe rozwinęły instytucyę rycerstwa w całej jego szlachetności i praktyczności zarazem; co tym bardziej dozwoliło mu wpływać na kształtowanie się życia bieżącego.

Obok rycerstwa świeckiego, które walczyło o Grób Chrystusa, o honor i interes chrześciaństwa, owego w y ż s z e g o p o r z ą d k u r z e c z y n a ś w i e c i e, powstawały zakony rycerskie, ślubujące czystość obyczajów, ubóstwo i posłuszeństwo przełożonym, zarówno bezpośrednim, jak głowie owoczesnego świata chrześciańskiego, Rzymowi. Za cel stawiały sobie te zakony walkę z niewiernymi, Saracenami, i opiekę nad pielgrzymami do Grobu Zbawiciela. Prócz tego byli rycerze zakonni obowiązani

do opatrywania chorych i do udzielania gościnności pielgrzymom.

To właśnie rycerstwo zakonne podniosło i rozwinęło rycerstwo świeckie; we współdziałaniu i szlachetnem współzawodnictwie ich rozwija się romantyczna myśl rycerska aż do wieku XIV, tworząc z całego rycerstwa, ze szlachetnych synów wszystkich narodów chrześciańskich jedno ciało, jedną organizacyę braterską. Była ona oparta nie na martwych, bo papierowych ustawach wspólnych, ale dźwigała się na wspólnych wszystkim myślach, uczuciach i czynach rycerskich.

II.

Wojny krzyżowe skończyły się porażką Europy. Nawała mahometańska zalała Grób Chrystusa, Azyę i Afrykę, i przenikła do Europy przez dwie cieśniny, przez Słupy Herkulesa i przez Dardanele. Powstrzymana na zachodzie (732) przez Młot Francyi, parła niewstrzymanie od południowego wschodu, aż ją zatrzymał i cofnął ostatecznie Miecz Polski, Sobieski.

Ale tymczasem w wieku XIV-ym polem do popisu rycerskiego, do zdobycia ostróg i pasa rycerskiego dla rycerzy zachodnich były równiny Andaluzyi z Saracenami Arabami, i stepy naddunajskie.

Niemcy-Krzyżacy natomiast, prawdziwie po niemiecku, chytrze, przewrotnie i kłamliwie ogłosili Polaków za »Saracenów wschodu« i ściągali ku sobie przeciw nam znakomitych rycerzy z całej Europy zachodniej.

Upadła Bułgarya w walce; legła we krwi Serbia na Kosowem polu (1389); pod Nikopolis (1396) zastąpiła Europa tureckim zastępom drogę i przegrała, otwierając Bajazetowi drogę do Węgier. Otwierała się zarazem przed rycerstwem zachodnio-europejskim nowa wspaniała możność odrodzenia się w krwawych zapasach. Ale czas zwątlił już ducha i ostudził zapał. Napróżno Rzym wzywał do walki krzyżowej; obumierającemu rycerstwu zachodniej Europy nie tylko brakło gorliwości do niesienia walki w dalekie strony, ale nawet nie stało sił do wyparcia wroga, przechodzącego już przez wrota Europy zachodniej, przez Dunaj.

Jedynym narodem, który pośpieszył z gorliwością i pośpiechem, z wielkim serdecznym zapałem, ze zrozumieniem ważności i powszechności sprawy, do której nawoływał papież — był naród polski.

Naród polski, uczestnicząc w życiu kulturalnym Europy, przeżywał wraz z nią i okres rycerski. Ale inną była Polska, niż cała Europa; inaczej więc kształtowały się nasze narodowe pojęcia o rycerstwie. Typowymi przedstawicielami rycerstwa do Jagiellonów byli Piastowie, Bolesław Wielki, Śmiały, Krzywousty; Łokietek.

Na różność naszą w tych czasach wpłynęła i ta okoliczność, że Polska nie brała udziału w wielkich wyprawach krzyżowych, które właściwie wyhodowały rycerstwo. Jeden książe Sandomierski, Henryk, odbył wyprawę krzyżową; pozatem Polska była zwolniona od tych wypraw, ze względu na to, że u siebie w domu nie brakło jej pogaństwa, z którem walczyć należało. Te walki wpłynęły na to, że dawne rycerstwo nasze nie było tak świetne zewnętrznie, tak »polerowne«, jak zachodnio-europejskie; ale walcząc za ziemię własną i na ziemi własnej, wyrobiło się głębiej; pod względem szerokiego rozumienia swych obowiązków wobec Polski i chrześcijaństwa, nie tylko nie ustępowało obcym w tym wieku, ale ich przenosiło, przewyższając ich niewątpliwie bezmiernym bogactwem uczucia miłości dla ziemi rodzinnej.

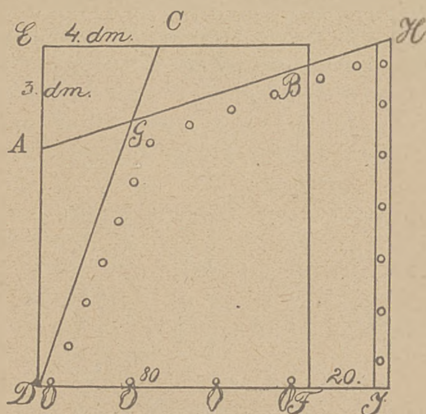
Na rozwój rycerstwa naszego wpłynęły stosunki z rycerskim (z formy) zakonem, Krzyżakami; ale nie przez Niemców szła do nas kultura rycerska; szła nadewszystko od Węgrów za Kazimierza Wielkiego, wychowanego na świetnym dworze andegaweńskim, osiadłym we Francyi, w Neapolu i na Węgrzech; szła od dworów francuskich i włoskich, przeszczepiana w Polsce przez liczne zastępy Polaków, bawiących na tych dworach i tam ćwiczących się w szlachetnym »rycerskim rzemieśle«.

I wkrótce wielkie zdolności nasze sprawiły, że rycerstwo polskie zdobyło sobie »polerowność« Zachodu, zachowując zarazem swe wielkie wartości duchowe, już zatracane przez Zachód. Dlatego, gdy Europa cofnęła się od zadań rycerstwa, od obrony honoru i interesu chrześciaństwa, Polska przyjęła na siebie to zadanie i wypełniła dobrze. Zawisza Czarny z Garbowa, Spytek z Melsztyna, Struś i tysiące innych w ciągu trzech wieków jeszcze — stwierdzają przykładem własnym żywotność rycerskich zasad, a Ryszard Lwie Serce i Goffred z Bouillon wcielali się niejednokrotnie w dzielność i męstwo polskie.

O sporządzaniu przyborów turystycznych własnemi siłami.

Rozbijanie namiotu.

Wtykam dwie laski skautowe w odległości 4 m od siebie i rozpinam między niemi dwa płaty na dach przeznaczone, za pomocą dłuższych sznurów (*AB* Rys. 7), w wysokości 1 m nad ziemią, prowadząc dalszy ciąg dwumetrowego sznura skośnie ku ziemi do kołka (Rys. 10, str. 248). Płatom tym nadaję odpowiednie nachylenie, wymagane krojem płatów czołowych, które spinam teraz z płatem dachowym wzdłuż linii *GH* (Rys. 9). Nachylenie to ustalam

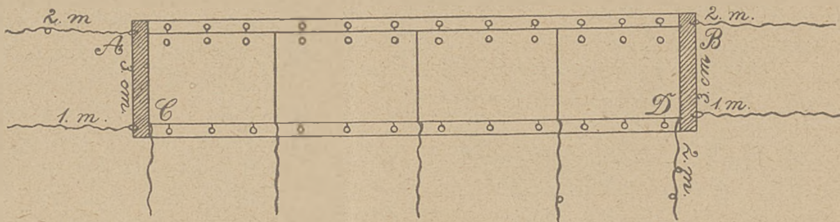


Rys. 9.

zapomocą czterech sznurów poprzecznych, biegnących w kierunku osiągniętego nachylenia ku ziemi do wbitych kołków. Teraz umacniam dolny brzeg dachu (*CD* Rys. 7) przez napięcie sznura tam wszytego w sposób analogiczny, jak postąpiłem przy umocowaniu górnej krawędzi. Tutaj wystarczą już nie laski skautowe, lecz zwykłe, wycięte, naprz., cztery kije. Pozostaje jeszcze przypięcie płazów ściennych do okapu i płatów czołowych, i ustalenie ich za pomocą kołków i znajdujących się pętli. W ten sposób namiot jest zupełnie gotowy do użytku, a po okopaniu go, daje wygodne, ciepłe schronienie nie tylko na noc, lecz i na dłuższy pobyt.

Namiot w ten sposób szyty, może być rozmaitej długości, stosownie do potrzeby. W razie znacznej długości wymagane są jeszcze wzmocnienia w rozpięciu dachu za pomocą jednego lub dwu kijów skautowych, wetkniętych wewnątrz namiotu, a wysterczających na 1 m nad ziemię. Na nich to ma się wpierać grzbiet dachu.

Wejście do namiotu jest od strony płazów czołowych, które mogą być na noc spięte.



Rys. 7.

Materyał na namioty.

Płótno namiotowe musi być nieprzemakalne, więc napuszczone odpowiednią masą, z reguły kauczukową. W handlu znajdują się rozmaite gatunki odrębnych materyi, z których uszycie namiotu przedstawia znaczny zwrot kosztów [1]). Firma M. J. Elsinger (Wiedeń, Volksgartenstrasse 1) wyrabia między innymi następujące gatunki, nadające się swą ceną i wagą:
F. M. 3. (szerokość 77 cm) metr : 2·50 K;
F. M. 3. (szerokość 100 cm) 3·50 K;
B. T. 6 (szerokość 100 cm) metr: 2·25 K;
B. T. 8 (szerokość 100 cm) metr: 2·10 K.

Koszt namiotu (na 8 do 10 osób):

20 metrów płótna F. M. 3.	51·40 K
Sznury, guziki (zatrzaski)	5·— „
Razem	56·40 K

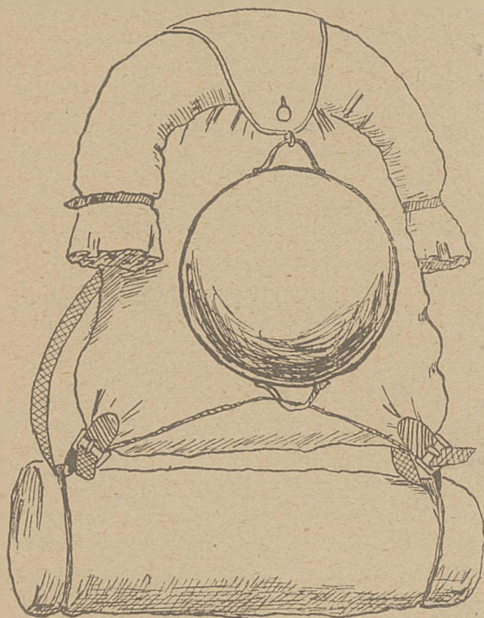
Ciężar namiotu całego wyniesie około 6 kg., które rozkłada się na 6 płatów, więc nadwyżka obciążenia na jednostkę jest bardzo nieznaczna.

Sposób noszenia namotów uwidoczniony jest na rysunku 6. Płaty najlepiej zwijać w rulony i spinać w dwóch miejscach silnie rzemieniem. W razie deszczu należy przed zwinięciem starannie je otrzepać z kropel, a przed dłuższem nieużywaniem dokładnie wysuszyć.

[1]) Przepisu samodzielnego napuszczania zwykłego płótna za pomocą masy kauczukowej płynnej, ze starych kauczukowych nieużytków, ze względu na będący jeszcze w toku patent podać nie mogę. Zostanie ogłoszony później w „Skaucie“.

Naczynia kuchenne.

Na wycieczkach gromadnych gotuje się strawę wspólnie w kociołkach, które stanowią też konieczne wyposażenie.

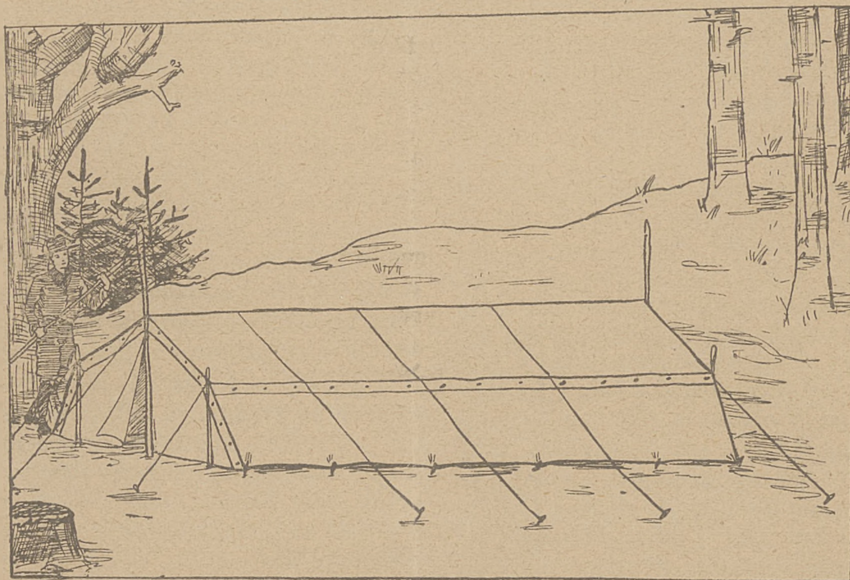


Rys. 6.

Po kilkunastoletniej praktyce uznałem za najodpowiedniejsze jako kociołki głębokie miski dwuuszne z białej blachy, jakich używa się w gospodarstwie do bicia piany. Należy tylko dorobić nakrywkę, której brzegi powinny obejmować krawędź miski, zachodząc niewielkim rąbkiem na jej zewnętrzną powierzchnię. Ucho nakrywki należy przylutować za pomocą odpowiedniej tutki tak, aby mogło być na nią położone, gdyż w przeciwnym razie trudnoby było umieścić kociołek na plecaku (fig. 6). Przy dłuższych wycieczkach wskazanem jest, ze względów ostrożności, brać raczej dwa lub trzy nawet kociołki mniejsze, niż jeden większy. Umieszczenie bowiem kociołka na zewnętrznej stronie plecaka, naraża go na uszkodzenie, a częstokroć wprost na przedziurawienie, np. kamieniem. Prócz tego i noszenie mniejszych kociołków jest wygodniejsze, a przy gotowaniu oszczędza się na czasie, sprowadzając mycie naczynia do jednorazowej czynności po posiłku, a i samo gotowanie strawy przebiega też raźniej.

Kociołki mają dno wypukłe i winny być wyciskane z blachy, nigdy lutowane. Można je nabyć w lepszych żelaznych handlach w cenie od 1·50 do 3 K, stosownie do wielkości.

Każdy z uczestników powinien mieć własny kubek do wody i herbaty, najlepiej zwykły wojskowy, w cenie 40 do 50 h, z białej blachy z uszkiem, które należy w domu owinąć krajką i dobrze zeszyć dla zabezpieczenia ręki przy trzymaniu np. gorącej herbaty.



Rys. 10.

Prócz tego dobrą, choć już mniej nieodzowną jest miska, również typu wojskowego, z białej blachy, pojemności $^1/_4$ litra, w cenie 50 halerzy.

Przyrządy saperskie.

Siekiera.

Tę należy kupić albo zupełnie gotową (2 do 3 K), albo też nabyć tylko głowę (1 do 1·50 K), a samemu dorobić rękojeść, lecz nie struganą, tylko łupaną, aby słoje szły podłużnie. Najlepiej nadaje się jasion lub akacya; najmniej zaś kruchy dąb.

Łopata.

Kupuję zwykłą łopatę ogrodową (58 do 80 h), daję do blacharza obciąć ją i zwęzić (20 h), i dorabiam krótką rękojeść jesionową, do której, jak i do rękojeści siekiery wkręcam silne kółko (3 h) do zawieszenia przy plecaku lub pasie skautowym.

Piła.

Przy wycieczkach, mających już charakter wypraw w okolice, mało lub zupełnie niezwiedzane, odwieczne i mało dostępne puszcze leśne, w jakie obfituje wschodni kąt Karpat, jest posiadanie piły do ścinania drzew na opał i budowy szałasów na dłuższy pobyt wypoczynkowy, rzeczą niezmiernie wygodną. W tym celu kupuję zwykłą piłę (bez oprawy), szeroką, o wielkich, dobrze rozwiedzionych zębach, długą na 80 cm (cena do 1 K). Idę następnie do ślusarza i polecam mu, aby odhartował ją w odległościach 8 cmt, poprzecinał na 9 równych części. Każdą z tych części ma on na obu jej końcach przedziurawić, a następnie znitować za pomocą krótkich kawałków niezbyt grubej blachy, obejmując nimi z obu stron dwa sąsiednie kawałki piły.

Oddalenie poszczególnych kawałków powinno być tylko takie, aby swobodny ruch był możliwy, więc też nity nie powinny unieruchomiać poszczególnych odcinków.

Teraz całą piłę będzie można złożyć jak stolarski metr, lub zwinąć w koło i włożyć do kieszeni surduta. Miejsca znitowania nie mogą być grubsze jak rozwiedzenie zębów. Ażeby piła mogła być przy używaniu należycie trzymana, należy z obu donitowanych końców (które przy oprawianiu wchodzą do rączek) piły — porobić silne tutki, w które wejdą drewniane wałki na wzór pił trackich.

Apteczka polowa.

Tutaj istnieją w handlu również rozmaite typy, jak tornistry, skrzynki, kasetki itp. Zdaniem mojem najwygodniejszą formą apteczki, przewyższającą inne lekkością i podręcznością jest następująca:

Biorę metr nieprzemakalnego płótna i zakładam wzdłuż całej długości po obu bokach na 20 cm. Do pozostałego środkowego pasa przyszywam dwie równolegle biegnące, elastyczne taśmy, ale nie wzdłuż całej ich długości, tylko od miejsca do miejsca, robiąc w ten sposób rozmaitej długości pętle. W nie wsuwam środki opatrunkowe (wata opaski różnej szerokości, gaza zwykła i jodoformowa, dermatol, mała flaszeczka czystej formaliny (której kilka kropel dodaje się do wody przeznaczonej do obmycia rany) octan ołowiany (którego kilka kropli dodanych do wody daje płyn do okładów w wypadkach stłuczenia) leuko-plaster (niezbędny w wypadkach starcia naskórka, zdarzającego się niemal codziennie) i najniezbędniejsze leki (kilka pudełek purgenu, krople laurowe, rycynus, czysta oliwa z mentolem, amoniak, eter, proszki antypiryny lub chininy, pigułki przeciw rozwolnieniu).

Po rozłożeniu wszystkich opatrunków i leków, nakrywam je dwoma skrajnymi płatami z obu stron, a następnie silnie zwijam w rulon i albo spinam na umieszczone w odpowiedniem miejscu zatrzaski, albo zastępuję je nałożoną, silną, elastyczną opaską.

Tak sporządzona apteczka jest przedewszystkiem lekka, daje możność pomieszczenia przyborów w dostatecznej ilości, łatwo ją przytroczyć do plecaka (w miejsce namiotu, Rys. 6) i jest w przeciągu kilku sekund otwarta. *B. Błażek.*

Los powstańca.

W jednym z pism lwowskich czytamy:

»W Tarnopolu żyje 78-letni uczestnik powstania z r. 1863, Leon Ulrych. Brał on udział w kilkunastu potyczkach a potem siedział w więzieniu w Ołomuńcu. Do niedawnych jeszcze czasów pracował, jako czeladnik kotlarski.

»Od półtora roku powalony chorobą ginie z głodu, zasiłek bowiem 20 koron miesięcznie, jaki otrzymuje z Towarzystwa Uczestników powstania, nie może wystarczyć na utrzymanie jego i żony.

»Delegat tarnopolski zwracał się kilkakrotnie z gorącą prośbą do Tow., aby zaopiekowało się stojącym nad grobem Ulrychem i nie dało mu umrzeć z głodu; w styczniu zawiadomiło go Tow., że otrzyma miejsce w Drohowyżu — od tego czasu znów cicho.

»Serce się kraje, gdy chory starzec mówi: »Zbrodniarze mają w więzieniach jedzenie i dach nad głową, a ja dostaję z głodu kurczów«.

»Zarządzona składka publiczna w Tarnopolu przyniosła... 8 koron«.

Czy skauci tarnopolscy wiedzą o tem? Ich obowiązek jest w tym wypadku prosty. Oczekujemy niecierpliwie ich sprawozdania.

I cały ogół skautów jest tu obowiązany do czynu. Serce, otwarte dla pomocy bliźnim, ma odznaczać skauta, ale nikt nie może się spodziewać tak pomocy od nich, jak właśnie starzy a biedni powstańcy, żołnierze Rzeczypospolitej, niewolnej, więc nie mogącej zapewnić obrońcom swej niepodległości skromnego utrzymania.

Miasta i miasteczka kraju są jeszcze świadkami, jak dogorywają w nich ludzie, którym ukazała się wolna Ojczyzna i którzy nauczyli pokolenia wnuków, jak walczyć za nią trzeba.

Czy skauci znają tych starców szacownych? Czy otaczają ich należnym szacunkiem i czy miłością swoją i dzielnością osobistą rozjaśniają ostatnie lata ich ciężkiego żywota? Czy przypadkiem pod bokiem Drużyn skautowych nie dogorywają w nędzy fizycznej i w gorszym jeszcze cichem rozgoryczeniu duchowem — ludzie, którzy przez kilkanaście miesięcy swego życia byli pod każdym względem prawdziwie wolnymi Polakami?

Obowiązek skautów jest prosty. Jest to gorący głos serca, który każe czynić natychmiast, bez rozważania, jak czyni dziecko, gdy matce zarzuca ręce na szyję.

Czekamy niecierpliwie na sprawozdania.

Ignacy Kozielewski.



Co skaut wiedzieć powinien.

Wyroby drzewne. Nasi skauci to majstrzy nie lada! Dzielne chłopcy, do wszystkiego, co pożyteczne i przyjemne. I stolarze z nich gruntowni! Pokazali w Anglii, co potrafią! Ale na gatunkach drzew mniej się znają pewnie, niż niepodpisany.

Dąb średnio-europejski. Królem drzew zwany, z powodu twardości; wytrzymały na wilgoć i wodę; na słońce i wolne powietrze nie jest odporny i psuje się; pochodzi to stąd, że dąb ma komórki otwarte na zewnątrz; dlatego części, wystawione na słońce i działanie powietrza, dla ochrony smaruje się, staroświeckim sposobem—smołą; kto postępowszy, innym odpowiednim »pociągiem«.

Używa się dębu do budowy; w pogańskiej Litwie zastępował cegły i kamienie, w marynarce budowano zeń okręty. Dąb we wodzie może trwać wieki, przyczem zawsze czernieje i prawie kamienieje. Nasza dębina jest szczególnie twardą; najbardziej zaś gatunek, zatrzymujący liście na zimę.

Jesion znamy w kilku gatunkach, ogrodowy, dziki, biały, szary. Drzewo twarde, bardzo giętkie, jedno z najprzedniejszych; jego desenie przewyższają wszelkie zagraniczne mahonie i orzechy, doskonały do wyrobu mebli, które tylko upolerowane trwają dziesiątki lat, zawsze świeże, nie tracąc jasnego koloru. Bejcowanie tylko szkodzi jego wyglądowi.

Używać go winni szczególniej powoźnicy; wpływy słońca i powietrza nań nie działają. Rośnie przedewszystkiem u nas, w Polsce.

Brzost i *Wiąz* są pokrewne jesionowi, ale przenosi je on zaletami.

Brzezina nie tylko do poezyi i wzdychań zda się, ale i na meble; jej pierścieniowate desenie pięknie się wybijają na meblach; w Polsce dawnej w powszechnym była użyciu. Wypiera ją niesłusznie obcy przybłęda — mahoń albo orzech amerykański.

Z kory brzozowej szczególniej winien mieć ogół skautowy pociechę. Czegóż nie można z niej wyrabiać: pudełka, naczynia obozowe; mogą służyć za papier do raportów i t. d. Kto zaś nie zawaha się przed zbrodnią zranienia brzozy, może się ochłodzić doskonałym napojem brzozowym.

Jawor jest w kilku gatunkach: czerwony, siny, biały; ostatni poszukiwany. Drzewo ma twarde; wyrabiają z niego instrumenta chirurgiczne; używa się go do rzeźbienia i wyrzynania, robi wszelakie formy.

Świerk ma główną wartość, gdy jest obwieszony na gwiazdkę pięknemi podarkami; pozatem nie ma on żadnych wybitniejszych (poza poetycznością) zalet, i jest odesłany do kuchni, na naczynia kuchenne (od bednarza zależy, czy będą eleganckie).

Sosna, gatunku polskiego, zastąpi w wartości dębinę, a ma tę wyższość, że trwa bez szkody na wolnym powietrzu. Nieoszacowane to drzewo nie da się nawet porównać z gatunkami sosen innych krajów.

Pozatem sosna jest nauczycielką życia i filozofii. »Pamiętaj, skaucie! mówi każda na gapiącego się człowieka — że twoi pradzia-

dowie nie umieli się poznać na mnie, jak na tylu innych rzeczach; że lasy całe za bezcen rąbano i wywożono Wisłą, aby tuczyły kieszenie zaciętych wrogów Polski! Pamiętaj, nie oceniaj nic na oko, jak mnie oceniano! Mierz i licz! a nie zapominaj o tysiącach dóbr, które wróg z przed twego lekkomyślnego nosa zabiera ciągle!«

Najciekawsze, że sosna jest nauczycielką pojęć o znikomości i nieśmiertelności: z niej robi się trumny. My jednak zamknijmy na śmierć oczy i używajmy sosny na kije skautowe.

Kwiaty w wazonie zachowują przez długi czas świeżość, jeżeli do wody dodaje się soli kuchennej. Obecnie pewne pismo amerykańskie podaje jako bardzo skuteczny środek dodanie 5--15% cukru. — Skaut wszystkiego próbuje, prócz śmierci i wykazania profesorskiego. Niech więc i tego sposobu spróbuje.

Klajster mączkowy. Skaut strzeże się być klajstrem, ale klajstru używa często. Weź tedy 7·5 części mączki kartoflanej, mocz w 3 częściach okowity, następnie rozrabiaj mączkę w 12 częściach zimnej wody i gotuj w 100 częściach wody. Podczas gotowania możesz dodać 0·75 części ałunu, rozmoczonego w 1·5 częściach ciepłej wody. Skoro całość wygotowała się na klajster mocny, zdejm z ognia, a po wystudzeniu, przeciśnij przez szmatę płócienną. Ten system ma to do siebie, że uczy cierpliwości i matematyki.

Nędza i skauci. Podczas strajków węglowych w dzielnicach robotniczych wybuchła okropna nędza. Skauci angielscy starali się tę nędzę złagodzić i zbierali dla biednych dzieci datki. Można było widzieć ich na ulicy, obwieszonych olbrzymiemi tablicami, na których widniały słowa: »Mam opiekować się 10-cioma głodnemi dziećmi — pomóżcie mi!« Że puszki szybko napełniały się, nie trzeba wątpić.

„Bociania wyprawa".

Żaba i Długoszyja, widząc, że Cienki uszedł szczęśliwie, odetchnęli, ale na chwilę, bo wnet oni sami znaleźli się w niebezpieczeństwie. Komendant straży kazał przeszukać otoczenie, przeczuwając, że pod obóz mogło się podkraść więcej szpiegów. Długoszyi na ten widok przebiegło mrowie po grzbiecie.

»Teraz będzie z nami krucho!..« — szepnął do towarzysza.

»Jakieś wyjście musi się znaleść« — odparł Żaba.

»Skorośmy się aż tu wkradli« — poparł gorąco Długoszyja— »to się już chyba nie damy«.

»Bardzo ładnie, ale jeśli tu zostaniemy, to nas złapią jak lisa w kurniku!«— »Toby był »morowy« wstyd« — odszepnął Długoszyja.

»Słuchaj! Korzystajmy z zamieszania straży i czmychnijmy do sterty« — ciągnął dalej!

»Ale gdzie się ukryć?..« — mamrotał Żaba, patrząc w koło.

»Toś dowcipny!... Ale... Wiem!« szepnął Długoszyja, waląc Żabę w bok: »na drzewo!«

»Doskonale! aż się uspokoją, przesiedzimy!« odparł Żaba.

Po chwili siedzieli obaj wygodnie na konarach drzewa. Mogli to jeszcze uczynić, bo strzelcy byli z drugiej strony grubego pnia w kilkunastu krokach, i księżyc skrył się za chmurę, dopomagając skautom przy wdrapywaniu się. Na drzewie poczęli rozważać swe położenie.

»Ależ nas wzięło! prześpimy się tu dopiero!« — wzdychał Długoszyja.

»To nic; grunt, że nas nie zwąchali« — szepnął Żaba. — »Widzisz, jak nas szukają? Co do mnie, spać na drzewie bynajmniej nie myślę, bobym mógł we śnie niechcący dać nurka na dół, a myślę, że byłoby to niezbyt politycznie; na stercie zawsze to będzie wygodniej«.

Obaj musieli ucichnąć, gdyż jakaś postać zbliżyła się i przeszła koło drzewa; to komendant straży obchodził placówki. Po chwilce znowu zapanował głuchy spokój. Skauci jednak nie mogli się zbytnio ruszać, gdyż każdy znaczniejszy szelest mógł ich zdradzić, tembardziej, że jedna ze straży dochodziła, chodząc monotonnie wprzód i wstecz, na jakie 10 kroków do drzewa.

Przesiedzieli tak w milczeniu z 15 minut, snując najróżniejsze fortele i plany wydobycia się z tego położenia. Nic nie przychodziło im jednak do głowy. Zerwał się wiatr; drzewa zaszumiały i las zaczął huczeć jak morze.

»Doskonale!« — szepnął Żaba. — »Długoszyja! Która godzina?«

»Mniejsza z tem!« — mruknął półsenny Długoszyja: »w każdym razie trzeba nam się śpieszyć!«

»O tej porze« — mówił Żaba, waląc kułakiem Długoszyję dla orzeźwienia: »obóz bywa pogrążony w największej senności. Rozpatrzmy się dokładnie, gdzie stoją placówki, a potem na stertę!«

»Właśnie!..«—odmruknął Długoszyja, ale się wnet dał rozruchać. »Prawda!« — rzekł na wywody Żaby: »Szum drzew zagłuszy nasze skradanie się!«

Oczy skautów wnet wypatrzyły straże. Żaba orzekł: »Teraz czas! Długi, zaczynaj!«

Długoszyja zesunął się, jak wąż, na ziemię i począł się ostrożnie czołgać. Powoli, cal po calu, zbliżał się do sterty. Gdy mu już tylko kilkanaście kroków brakowało, spostrzegł, że wprost przed nim, o kilkanaście kroków od sterty, stał strzelec, którego przedtem nie zauważył. Musiał więc zboczyć, aby z innej strony zbliżyć się do sterty. Chłodny wietrzyk spędził mu ostatecznie senność z powiek; czuł się rzeźkim i gotowym na wszystko. Po niemałej chwili ostrożnego skradania się był przy stercie.

Teraz zaczynała się dlań najcięższa praca. Trzeba było wdrapać się na stromą stertę, nie robiąc przytem szmeru. Szczęściem, las szumiał rozgłośnie, co głuszyło szelest słomy. Zmacał rękami powrósło, spróbował, czy silnie trzyma, i podnosił się powoli w górę, aż nie uczuł pod nogami powrósła, na którem oparł stopy. Potem wdrapywał się wyżej i tak dotarł do połowy sterty. Lecz w górnej części słoma widocznie nie była powiązana, gdyż nie mógł już znaleść żadnego powrósła. Jedną więc ręką wwiercił się w słomę aż po łokieć, uchwycił w garść kiść słomy, i w ten sposób zapewniwszy sobie oparcie, drapał się powoli dalej. Lecz niebawem i dla nóg brakło oparcia, gdyż i te minęły już granicę powróseł. Wisiał więc, jak Odysseus pod brzuchem barana, z tą tylko różnicą, że Odysseus się pocił, bo go sierść barana grzała, a Długoszyja dlatego, bo wisiał »między niebem a ziemią...« jeżeli ta przestrzeń istotnie była położona na zboczu sterty.

Nagle drgnął i podciągnął nogi w górę, bo usłyszał, że pod nim odzywa się coś, jakky oddech lekki i jakby szelest słomy; widocznie ktoś wspinał się za nim. Długoszyja spojrzał w górę i ujrzał, że do szczytu na szczęście już tylko kawałeczek. Nowe niebezpieczeństwo podwoiło jego zręczność i odwagę. Więc też po kilku wysiłkach znalazł się na szczycie. Odetchnął i położył się cicho, nasłuchując.

Szelest się zbliżał... Długoszyja przechylił się ostrożnie nad brzegiem, by spojrzeć, skąd ten szelest pochodzi — i o mało nie pocałował kogoś w nos, który wysunął się właśnie z dołu, oprawny w ciemnawą twarz. Długoszyja drgnął, lecz wnet się uspokoił, bo poznał okulary Żaby.

»A chodź-że, chodź!« — witał Długoszyja — »żebyś wiedział, jakiego mi dał bobu! Jeszcze mi teraz ciarki chodzą po grzbiecie«.

»Ja?« — pytał po cichu zdziwiony Żaba, wdrapując się na szczyt. — »W jaki sposób?«

»Właśnie właziłem, a tu słyszę coś lezie z dołu«.

»Wielka rzecz! Szedłem widocznie tą samą drogą, co i ty«.

»No, ale teraz czas na spoczynek! Jestem srodze zmęczony!«

Ułożyli się cicho i owinęli się w koce. W myśli przechodzili jeszcze cały przebieg wyprawy i cieszyli się. Nagle Żaba szepnął:

»Myślę, żeby im warto jeszcze jakiego figla spłatać«.

»Teraz już przecie będą mieli dosyć!« odradzał Długoszyja.

»Wiesz co?« — szeptał Żaba, nie zważając na senność i zmęczenie Długoszyi. — »Może masz przy sobie kilka szpilek?«

»Mam; do czegóż ci?«

»Słuchaj, domyślny! Jeden z nas zlezie ze sterty, wśliźnie się między śpiących, przypnie jednemu lub kilku strzelcom karteczki do ubrania i wróci na stertę. Na kartkach napiszemy: »Poranne pozdrowienie od Bocianów«. Tem ich do reszty »weźmiemy«. Cóż ty na to?«

Długoszyja przyklasnął, choć mu się szczerze chciało spać. Po krótkiej chwili sporządzono kilka »wizytówek« przy mdłem świetle szkła od zegarka Żaby, który podjął się wyprawy. Spuścił się cichutko na dół. Długoszyi, oczekującemu na szczycie, zdawało się, że lada chwila usłyszy zaalarmowanie obozu i pościg za Żabą. Lecz panowała głucha cisza.

»Ej! chyba uda się Żabie!« — myślał.

Nareszcie, po pół godzinie, usłyszał lekki szelest słomy; to Żaba wracał. Przypiął szczęśliwie dwu strzelcom karteczki i wrócił, nie chcąc dalej zadzierać z losem.

W kilka minut obaj spali snem skautów.

Pi—wit.

Z życia skautów.

Od Redakcyi.

Dotychczasowy sposób umieszczania korespondencyi drużyn w całości lub z małymi tylko skróceniami okazał się niepraktycznym. Korespondenci silą się niejednokrotnie na formę literacką ze szkodą treści. Na przyszłość

wzywamy wszystkich korespondentów, aby w pismach do Redakcyi podawali tylko same fakty najtreściwiej, a bez koloryzacyi literackiej przedstawione, o formę postara się Redakcya. Najbardziej pożądane są ciekawsze szczegóły z wycieczek, szczególniej z zakresu techniki skautowej, jakieś wesołe zdarzenia, dobre uczynki skautowe i t. d. Naturalnie o ile sprawozdanie okaże się dobre, umieści się je w całości.

Zasiadł sobie r e d a k t o r przy zielonym stoliku i przewraca papiery w tece redakcyjnej. Nie ten poważny, z srogą brodą, redaktor naczelny od ideowych kawałków, ani ten »przyrodnik« od psów i innych ogoniastych swojskich, ale inny jeszcze r e d a k t o r, któremu kazano pisać »o życiu skautów«.

»Pewnie, że skauci żyją — wzdycha młody redaktor — nie czytałem nigdzie o żadnym pomorze! ale że pisać nie lubią, to też pewne, bo przecież już oni nawet chyba pisać dotąd się nauczyli! A tak pisać nie lubią, jakby nie ćwikami co najwyżej byli, ale już prawdziwym kwiatem »militarnej« armji!«

»Napisz tu, biedny pracowniku Redakcji, coś z ż y c i a s k a u t ó w, gdy brzuchata teka świeci głęboką pustką...« biada młody Redaktor, nie wstydząc się ani dha Patrona, ani młodego towarzysza od sekretarjatu Naczelnictwa. Jednak skaut nie traci nadziei; wyciska więc r e d a k t o r tekę, jak cytrynę, ale nawet kwasu z niej do swego artykułu nie wyciśnie.

»Coś taki osowiały? pyta sekretarz Naczelnictwa od drugiego biurka — pewno natchnienie cię opuściło! Masz tu pismo z Bóbrki, pociesz się!«

»A, rzeczywiście, nowa drużyna powstała; dwa zastępy na razie, szesnastu skautów. Oho! patrz, co za morowcy w tej Bóbrce! Skautów jest szesnastu, ale »Skauta« chcą tylko dziesięć numerów!

»Trzeba im to wytłumaczyć!« zgadza się sekretarz od strony Naczelnictwa.

»Najlepiej zaś przypomnieć rozkaz z numeru 1—3-go „Skauta“ b. r.« podpowiada Redaktor od życia skautów, ale wnet przerywa, bo ukazał się cudny widok: skaut z pocztą.

»Druhu Redaktorze!...«

»Witaj, Merkury! Co nowego na poczcie? Spocznij! Przecie chyba coś będzie w tej górze papieru!«

Jak skaut, po męczącej wycieczce na spiekocie, rzuca się na źródło wody, szemrzącej pod cieniem dębu wśród zielonej murawy, tak z głową i z rękami rzucił się na zielone biurko między listy redaktor od życia.

»Wiwat!« woła, aż dh Patron musi upominać: »Cicho! warjacie! bo rozbudzisz swą radością dziesięć nowych pism skautowych w całym kraju! a wtedy nic na swym biurku nie zobaczysz!«

Ale redaktor od życia już chwycił pierwszą zdobycz: »Co to? Sambor!«

»Aha! nie I-wszy, ale II-gi! coś pisze. Mają pretensyę, że się im nie umieszczało poprzednich korespondencyi? Chyba ich trzeba odesłać do wstępu z ż y c i a s k a u t ó w w dzisiejszym numerze? Zresztą, nie prawujmy się za przeszłość i zobaczmy, co ciekawego u nich. Piszą, że ich drużyna (II-ga) dzieli się na dwa plutony! Sekretarzu od biurka Naczelnictwa, napisz no im, że organizacya skautowa plutonów nie zna! niech nawrócą z grzesznej drogi! a pozatem? wszystko dość u nich porządnie idzie.

Jest 43 skautów z szkoły wydziałowej i seminaryum, tworzą 5 zastępów. Pogadanki, ćwiczenia — zwyczajne; na pogadankach drużynowych przerabiali »księgi pielgrzymstwa«. Od października 1912 (drużyła powstała 1 listopada 1911) odbyli 50 ćwiczeń polowych, 4 nocne; pozatem ćwiczenia plutonów i zastępów, około 50 wykładów na tematy przeważnie wojskowe.

Stworzono osobne oddziały: sygnalizacyjny i sanitarny, urządzono kurs strażacki, prowadzony przez naczelnika straży ogniowej, dra Górniaka. Obrót kasowy wynosił 365 K 57, na rok 1913/14 zostało prawie 40 K. Drużyna posiada biblioteką z 297 dzieł i czytelnię. Brała naturalnie udział w obchodach narodowych.

Drużyna rządzi się »Regulaminem wewnętrznym«, ułożonym i uchwalonym przez Wydział. Skończy się jednak to samowładztwo, gdy im poczta dostarczy regulamin, obowiązujący wszystkie drużyny.

Zresztą morowe chłopcy, a chociaż zanadto uwojskowili skauting, dali sprawozdanie piśmienne, coby przeczyło powyżej zamieszczonym uwagom o armji. Cóż zrobić! Człowiek omylny! Dali sprawozdanie? I wojsko się może mylić też.

Co tam dalej mamy? Żmigród coś pisze. To niestety łabędzi śpiew. Drużyna

żmigrodzka, rozwiązana w jesieni, przysłała głos z za grobu. Słuchajmy jego tonu.

Powstała 4 czerwca 1912, założona i prowadzona przez dha Kopycińskiego. Drużyna skupiała młodzież rzemieślniczą w wielu 13—17 lat, pozatem w czasie wakacyi 1913, istniał patrol studencki. Liczba członków 14. Z początkiem roku 1913 były dwa patrole »dzieci skautowych«, rozwiązane z początkiem wiosny, głównie z powodu braku izby skautowej.

Życie w drużynie z początku bardzo żywe, zbliżone duchowo do Eleusis, z czasem obniżyło swój poziom. Mimo to praca była wcale wydatna. Najpożyteczniejsze były krótkie, treściwe pogadanki. Urządzano dłuższe i krótsze ćwiczenia; kilka wspólnie z Sokołem; wspólny opłatek 1913 r. przekonał młodzież dosadnie, że mimo różnicy stanu i wykształcenia można być jedną rodziną bratnią.

Obrót kasowy wynosił za czas istnienia drużyny 625 K 52 h, resztę gotówki w kwocie 3 K 10 h przyjął Sokół dla drużyny, która niewątpliwie w Żmigrodzie znowu powstanie.

Dochody czerpała drużyna głównie ze sprzedaży kartek i gazet, i z przedstawień. W r. 1913 założono skautową kasę oszczędności, obrót wyniósł 50 K 38 h. Najchętniej składały dzieci. Kasa pozyskała dla skautingu wielu przyjaciół między starszymi, zwłaszcza między rodzicami skautów. Biblioteka liczyła 131 książek, skauci posiadali tylko częściowe wyekwipowanie.

Drużyna rozwiązała się z powodu trudnych warunków. Mało było młodzieży chętnej, nie było funduszów na lokal i t. d. Zostawiła nam w spadku cenne doświadczenia, z których inne drużyny rzemieślnicze, a da Bóg, że i Żmigrodzka zmartwychwstała, będą mogły korzystać.

Uf! Nie lubię łabędzich śpiewów! »Nuta harcerza niech silna będzie jak stal hartowna bagnetów. Wszak idziemy przez życie z pogodą w sercu, a kijem w ręku«. Szukajmy więc pogodnych nastrojów. Oto jest!

List z Krakowa! bardzo rzadki gość! więc tem milszy. Zacny druh jeden cieszy się, że każdy następny numer »Skauta« lepszy od poprzedniego.« Idziemy naprzód! Z sercą życzę powodzenia«. A dalej, korespondent (może zamiast tego obcego słowa będziemy mówili: l i s t o w i e c) występuje przeciw zdaniom listu »Pierwszego« do Redakcyi, że »ogół skautów niczem się prawie nie różni od ogółu naszej młodzieży« i »poziom ogółu skautów na różnych polach znacznie się obniżył«.

»Skauting prowadzony racyonalnie — mówi stary ćwik: gdziekolwiek jest, musi podnieść młodzież, nie tylko pod względem sprawności fizycznej, ale przedewszystkiem pod względem moralnym. Dlaczegóżby pod tym względem Lwów miał stać na stopniu niższym, ten Lwów, który rzecz całą zainicyował, który ją rozpoczął racyonalnie i dla młodzieży nader korzystnie«.

Dowody: »Byliśmy na zlocie we Lwowie w lipcu 1913 i gdy nas na dworcu odeszli nasi »Sokoli« z S. D. S., zdani byliśmy na łaskę losu, bo i deszcz lał siarczysty i drogi nie znaliśmy zupełnie. I wtedy ofiarował nam swe usługi zastępowy jednej z lwowskich drużyn i poprowadził nas, aż na miejsce obozu, tak spokojnie i z taką koleżeńsko-skautową uprzejmością, że ujęci tem na samym wstępie, przez cały czas miłe mieliśmy wspomnienie.

Gdyśmy wracali z boiska wieczorem celem wskazania nam drogi do noclegu, przydzielono nam 3 13-toletnich najwyżej skautów-chłopców, którzy aczkolwiek zmużeni byli całodziennemi ćwiczeniami, mimo to znużenia po sobie poznać nie dawali, ale objaśniając nam wszystko, zachowali przez cały ten czas, ów specyalny miłowesoły ton skautowy, który pokolenie to cechuje. Chłopcy ci udali się do gospodarza bursy, gdzieśmy nocować mieli, postarali się o wszystko, a gdy dziękowaliśmy im za spełnioną grzeczność i przysługę odpowiedzieli, że »n i e m a z a c o? Tego przecież u nieskautów i w tym wieku rzadko się spotyka!

Wstaliśmy rano i wyszliśmy na miasto, by je zwiedzić. Nie uszliśmy kilkuset kroków, gdy przyłączył się do nas jakiś student, i przedstawiając się jako skaut, zapytał, czy nie mógłby nas oprowadzić po Lwowie, gdyż pewno go nie znamy!

Takimi wyobrażaliśmy sobie skautów, toteż ta grzeczność z ich strony była dla nas jednym więcej dowodem, jak wielkie znaczenie dla naszego narodu ma ta szlachetna i wspaniała organizacya.

Nic w powyższym dziwnego, bo Lwów ma zacnych Drużynowych. Jeden z nich, w czasie naszego pobytu sam bezinteresownie ofiarował nam swą pomoc przy zwiedzaniu Lwowa, i nie szczędził ani sił, ani czasu, by pobyt w tem mieście uprzyjemnić nam, czego mu nigdy nie zapomnimy. Jacy Drużynowi, tacy skauci.

Prostując na mocy własnych spostrzeżeń obserwacye skauta-pesymisty, oświadczam raz jeszcze, że rzeczy przez niego zaobserwowanych dojrzeć nie mogłem«.

Redaktor poczuwa się w tej chwili do różnych obowiązków, ale po namyśle nie dziękuje w imieniu Lwowa, bo za prawdę się nie dziękuje i myśli, że przedstawia w swej osobie — wszystkie miasta. Precz z protekcją!

Wkońcu jeszcze jeden miły liścik, troczę z innej beczki. Pisze nasz znajomy, »Szczęsny« (niegrzeczny jegomość, nie raczył się podpisać nazwiskiem, na przyszłość zajedzie do kosza »w krótkiej drodze«*) i zwraca słusznie uwagę, że znaczną przeszkodą w pracy skautowej jest rozdzielelenie młodzieży jednego zakładu pomiędzy kilka drużyn; »przy takim podziale, skauci nie mogą się znać nawzajem, co najwyżej zna się między sobą mała ich cząstka, należąca do jednej drużyny, ci tylko mogą się zżyć«. Zżycie umożliwiłoby im trwalszy i wydatniejszy wpływ na ogół młodzieży danego gimnazjum. Pozatem przynależność ucznia jednego gimnazjum do jednej drużyny ułatwia pracę w drużynie, wydawanie rozkazów n. p. alarmowych i t. p.«

To napisawszy, ruszył młody redaktor od życia — z takim zapałem do dalszego materyału, że o mało nosa nie rozbił o zielony stolik redakcyjny: nie spostrzegł, że wszystko przeszedł na wylot! »Idź, miodzie ze skautowego wyciśnięty kwiecia!« zawołał: »do warstw szerokich, i głoś, aby mi kwietnej łąki z życia skautowego nie zbrakło, bo nie pszczołą miodną, ale straszliwą osą się stanę dla krnąbrnych!«

Czuwaj!

Redaktor od życia skautów.

Od Redakcji.

1. Ograniczając się, z powodu konieczności wydania numeru i braku materyałów, podajemy w numerze niniejszym jedynie wielkoduszny testament dha Burzyńskiego, który obywatelskim czynem swoim dał krzepkie podwaliny rozwojowi ruchu skautowego w Polsce.

2. Bociania wyprawa doczekała się aż czterech dokończeń. Pierwsze drukujemy w numerze bieżącym.

3. Wiersz: Ojczyzna mówi jest wyjęty ze starej książki, mieszczącej zasady moralne korpusu kadetów w Warszawie, a poświęconej jego niestrudzonemu komendantowi ks. Czartoryskiemu. Wiersz podajemy w skróceniu.

Ku czci Ojców.

Poznanie prawdy jest napomnieniem dla żyjących!

31 marca 1831. Zwycięstwo nad Moskalami podDębem W. i Wawrem. — 31 marca 1837. Egzekucya nad należącymi do spisku księdza Sierocińskiego. Skazani byli: ks. Sierociński, Drużdżałowski, Jabłoński, Szokalski, Zagórski, oficer napoleoński, starzec 60 letni i rosyanin Mieledyn, każdy na 7 tysięcy pałek, a gdyby takowe przetrzymali na zesłanie do kopalń w Nerczyńsku na całe życie.

Egzekucyę pełnił batalion żołnierzy, złożony z tysiąca ludzi, ustawionych w dwa szeregi, pod dowództwem Gałafiejewa. Ks. Sierociński skonał po 4 tysiącach pałek, resztę t. j. 3 tysiące wyliczono na trupie. Innych zamięszanych do spisku, skazano na 3 tysiące, dwa i 500 pałek.

Ksiądz Sierociński, przeor księży Bazylianów w Owruczu, za udział w rewolucyi r. 1831, zesłany został do pułku kozackiego, jako żołnierz, ponieważ jednak był człowiekiem bardzo wykształconym, mianowano go później profesorem szkoły wojskowej w Omsku (zawsze w randze kozaka bez dosługi). Chcąc wyzwolić siebie i rodaków, których było w okolicy 2500, zorganizował związek, ażeby zbrojnie przedrzeć się do Persyi, lub Indostanu, a stamtąd dostać się do Europy. Liczba związkowych dochodziła do kilku tysięcy, a między nimi byli Kirgizi, Tatarzy, Rosyanie, widoki powodzenia były tem większe, że wojska w Syberyi było bardzo mało i porozrzucane, artylerya tylko w Omsku, a miejscowa załoga stała po stronie spiskowców.

Przy takich warunkach można było nie tylko oswobodzić zesłanych rodaków, ale uwalniając wszystkich zesłanych na Sybir, wzbudzić powstanie i Syberyę od Rosyi oderwać.

Gdy wszystko do wybuchu przygotowane było, znalazło się niestety trzech Polaków, żołnierzy z roku 1830, którzy... wykryli cały spisek komendantowi fortecy, pułkownikowi Degravé. Nazwiska ich: Gajewski, Knak i jakiś trzeci. Za ten postępek uwolnieni zostali, lecz Knak nie śmiał wracać do Królestwa, pozostał na Syberyi, jako praporszczyk, a pozostali dwaj zginęli: jeden utopiony na Syberyi, drugi w drodze zabity został.



---

*) Choć to nie skaut, jednak tak bystry „chłop“ wnet się domyśli, że to redakcyjny kawał.

Cennik sprzedaży przedmiotów skautowych:

	K	h
kapelusz męski	3	80
„ żeński	3	—
koszula mundurowa	5	50
koszulki ćwiczebne po 1·—, 1·20 i	1	30
switery męskie 12·— i	13	—
„ żeńskie (żakiety)	18	50
pasek dla skautów	2	60
sukno skautowe męskie 1 m	6	60
„ „ żeńskie 1 m	4	50
kamasze (sztylpy) skautowe	3	50
szale włóczkowe	3	—
plecaki po 6 i	8	—
spodnie	7	50
torby (sumki) nieprzemakalne na żywność i drobiazgi	3	—
sumka popielata z płótna nieprzemakalnego	3	50
blaszanka (naczynie do gotowania)	1	50
buciki sznurowane z gwoździami	22	—
„ „ żółte	18	50
„ skautowe	8	—
pasta na obuwie po 20 i	—	40
juchtol, flaszka po 50 i	—	80
menażka aluminjowa	1	60
ochraniacz na menażkę	—	60
manierka	1	20
łyżka i widelec aluminjowe	1	—
noże skautowe	3	50
chochla (warzęcha)	1	80
kociołek aluminjowy 8-litrowy	12	50
maszynka do gotowania aluminjowa (2 naczynia, sitko na herbatę i maszynka spirytusowa)	5	50
wiaderka na wodę składane z płótna nieprzemakalnego 8 litrowe	2	—
16 „	2	50
laska skautowa	1	20
łopatka saperska	3	—
ochraniacz skórzany	2	50
chorągiewki sygnałowe — czerw.	1	40
chorągiewki sygnałowe — białe	1	—
chorągiewki sygnałowe — żółte	1	40
chorągiewka zastępowego (godło)	—	80
gwizdki po 40 h, i	—	60
sznurki do gwizdków	—	20
kompasy po 1 i	2	50
latarki	4	—
„ składane	2	—
nalepki skautowe 2-barwne 80 szt.	2	60
„ „ 1-barwne 80 szt.	1	30
opaski na kapelusze nieprzyjacielskie (czerwone)	—	50
opaski Czerwonego krzyża	—	40
2 płachty na namiot 1·90 m×1·90 m (na dwie osoby) do łączenia z 6 kołkami	23	—

	K	h
1 płachta namiot. z 3 kołkami	12	—
pocztówki trójkolorowe Styki: »Czuwaj«, 100 sztuk	5	—
pocztówki sokole ku uczczeniu rocznicy powstania 1863—1913 cykl czteroobrazowy, mogący być rozdzielonym na pojedyncze kartki, 100 szt. poczwórnych	30	—
pojedyncze 4 kartki	—	40
50 legitymacyi na papierze płóc.	10	—
100 „ „ „ „	20	—
rejestr drużyny wraz z 100 rodowodami, oprawny w tekę	3	—
rejestr drużyny 8 str. osobno	—	20
rodowód 100 egzemplarzy	1	—
„ 50 „	—	50
książeczka dla zastępowych na cały rok, oprawna w ceratę	—	30
karty zaciągu po 50 h i	1	—
mapy wszystkich miejscowości Galicji w skali 1—75.000 (o ile zapas starczy)	—	50
z przesyłką pocztową	—	60
J. Lewakowski: »Karabin Mannlichera«, z tablicą	—	30
Dr. H. A. Mojmir: Ćwiczenia i zabawy skautowe	—	70
Dr. Piasecki, Schreiber: »Harce«	1	20
Z. Wyrobek: »Vade mecum« Skauta, wyd. II potrójnie rozszerzone	1	20
Podręcznik dla pieszych patrolów wywiadowczych	—	50
Regulamin musztry piechoty	—	50
Samarytanin w nagłych wypadkach przed przybyciem lekarza, opr.	1	50
Sygnały, na trąbkę, bęben i gwizdki	—	50
I i II Rocznik »Skauta« oprawny	5	—
broszurowany	4	—
Znaki Morsego w obrazach n. w.	—	50
B. Wydląka: Nauka pływania	1	—
Polskie skautki. Zarys organizacyjny	—	10
J. Szenk: Organizowanie wycieczek krajoznawczych	—	30
E. Cenar: Gry i zabawy różnych narodów. Wyd. II. poprawne, illustrowane. Cena zniżona	2	—
Narty i ich użycie	—	50
Hymn skautów polskich, kwartet à capella, do słów M. Konopnickiej, 20 egzemplarzy w opasce	—	40
Z. Hartleb: Współczesne karabiny piechoty, z 2 tablicami	—	30
Najnowsze mapy Lwowa z okolicą (Umgebungskarte) w skali 1:75.000 — K 1·10, z przesyłką pocztową	1	20

Adres: Magazyn Komisji Dostaw Skautowych, Lwów ul. Sokoła l. 7.

Redaktor odpowiedzialny: **Dr. Kazimierz Wyrzykowski.** Własność Zw. Polskich Gimn. Tow. sokolich.

I. Związkowa drukarnia we Lwowie, ulica Lindego l. 4.